

194 NARÓD SOBIE! 194

ZOFJA KOWALSKA.



Jaśko Bohater

Sztuka dramatyczna w 4 aktach,
osnuta na tle najazdu bolszewickiego.

Muzyka Franciszka Koniora.

NAKŁADEM KSIĘGARNI A. CYBULSKIEGO W POZNANIU.
CZCIONKAMI DRUKARNI DZIENNIKA POZNAŃSKIEGO, SP. AKC
1930.

OSOBY:

DZIADUNIO.

SZCZEPAN, włościanin.

JĄSKO, jego syn.

JUREK, syn dziedzica.

JÓZIEK

WŁADEK

CZECH

MICHAŁ

STASZEK

WICEK

OLEK

FRANEK

KUBA

ANTEK

druhowie.

SMUGA, literat, pisarz ludowy.

ROMAN, komunista.

SZMUL, żyd karczmarz.

BOLSZEVIK I.

BOLSZEVIK II.

LEKARZ.

GENERAŁ.



AKT I.

SCENA I.

Scena przedstawia wiejską izbę ubogą i zaniedbaną ze sprzętami, źle poustawianemi i brudnemi. Drzwi jedne z boku, drugie w głębi. Wieczór. Przy podniesieniu zasłony siedzi na ławie 16-letni chłopiec, kończąc plectenie koszyka. Potem bierze miotłę, zamiatając niezgrabnie, w zamyśleniu.

Dziadunio — Jaśko.

Dziadunio (wchodząc wsparty na kuli).

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Jaśko (jak zbudzony odwraca się ucieszony).

Na wieki wieków... A! to wy, dziaduniu! Jak to dobrze, że idziecie. (przystawia mu ławę i prosi) Siadźcie sobie, dziaduniu, i opowiedzcie mi coś, jakoś pocieszcie, bo mi tak dziś nijako, taki smutek i złość jakby ogarnia, że inobym płakał, rzucił wszystko i poszedł gdzieś na koniec świata...

D z i a d u n i o (patrzac mu w oczy uważnie).

A to co nowego, mój chłopcze? —
Cóż ci tam legło na sercu? Zawsześ był
wesół, rażny, a dziś smutek i złość? To
niedobrze na młodość... (po chwili) Cóż
tam, ojciec wyłajał, czy zbroił co?

J a ś k o (nieśmiało i wahająco).

To nie,... dziaduniu... Ojciec jak wy-
łaje, to ma za co.. Mnie ino... sam nie
wiem. Widzi dziaduś, dławii mnie coś,
jak pomyślę, że te przekłete bolszewiki
tak idą i idą i zwyciężyć mogą.. A my?..

D z i a d u n i o (z zadowoleniem).

Aha, synu, to patryjotyzm? (kładzie mu
rękę na ramieniu) To dobrze, mój Jaśku, tak
czuć niedolę Ojczyzny trzeba i trzeba
miłować ją jeszcze więcej, bo Ona dziś,
młoda, słaba, jak latorośl Boża, a walczyć
musi z huraganami. (w zamyśleniu) Ja może
więcej cierpię z tego powodu, bom przecie
tyle lat czekał na jej wolność, patrzył
na jej niewolę, tęsknił na wygnaniu,
cierpiał i żył nadzieją, ale (z mocą) jeszcze
jej nie tracę, wierzę, że Bóg sprawi cud!

Wierz i ty, dziecko, nie smuć się, nie myśl o wędrowce na koniec świata, ino siedź i trzymaj się rękami i nogami tego kawałka świętej ziemi, nie pozwól jej choć odczuć sieroctwa.

J a ś k o (z rozpaczą).

Kiedy nie mogę, nie mogę! Dziadku, nie mogę siedzieć, bawić się temi robotami, jak baba, gdy tam działa grają, krew się leje, wróg na pięty wchodzi, a mało co starsi przeszli już chrzest krwi, giną za Ojczyznę!.. (biega) A ja siedzę, siedzę, bo jestem sam w chałupie po śmierci matki, bo jestem „dzieciuchem“, jak urągają starzy, a nie wiedzą, że tu się dusza rwie i pali w piersiach od wielkiej gorącości i ochoty do boju!...

D z i a d u n i o (potakująco kiwa głową).

Tak, tak, mój chłopcze, ja to rozumiem, rozumiem cię.. Sam byłem młodszy, jak poszedłem i tam w lasach..

J a ś k o (przerywając).

No, widzi dziadus, no widzi, a mnie każe siedzieć?

D z i a d u n i o (poważnie).

Nie siedzieć, mój synu, ino być rozważnym, dobrym Polakiem, wierzyć i strzec ojcowizny, jeśli nie możesz więcej. — Zresztą choćbyś poszedł, cóż poczniesz sam, gdzie znajdziesz naszych?

J a ś k o.

Nie sam, dziadziu, więcej nas jest, a rada znalazłaby się.

D z i a d u n i o.

To idźcie, chłopcy, ja was sam będę namawiał, bo Polska jeszcze nigdy nie była w takiej potrzebie, ale trzeba się spieszyć, bo jutro może być zapóźno.

J a ś k o.

Ja wiem, dziadziu, ale ojciec jest przeciwny temu.

D z i a d u n i o (zdumiony).

Jakto, Szczepan by ci bronił?

J a ś k o.

Złości się okropnie, jak tylko pisnę. I nie dziwota, jednego mnie ma i co

pocznie bezemnie w biedzie i pracy? Ale jeszcze można wszystko zrobić, gdyby nie ten podły darmozjad, co siedzi u Szmula i ludziom obiecuje „złote góry“ od bolszewików. (z nienawiścią) Zdrajca! I to on mieni się Polakiem? A brata się z wrogami! — Ach, gdyby matka żyła, przepędziłaby go na cztery „wiatry“, a ja dziś prałbym bolszewików, ażby się kurzyło!

SCENA II.

Dziadunio — Jaśko — Józiek.

Józiek (wsadza głowę przez uchylone drzwi i spostrzegłszy dziadusia, wchodzi śmiało).

Aha, to Jasiek tak z dziadusiem rozprawiał, że aż na drodze słysząc.

Jaśko (zatykając usta).

Co? na drodze, naprawdę?

Józiek.

No, teraz nie potrzebujesz zatykać ust, bo gadasz cicho, ale wpierw — to pewno, boć chałupa wedle drogi.

J a ś k o .

I słyszałeś?

J ó z i e k (z powagą).

Ja się tam nie przysłuchiwałem, bo to nie przystoi, zresztą biegnę w pędy, bo chodzi o ważną rzecz.

J a ś k o (zaciekawiony).

Ważną rzecz? — Gadaj, jaką?

J ó z i e k (przyciszonym głosem).

Dziś druh wice-prezes — wiesz, panicz Jurek — zwołuje zebranie nadzwyczajne, na którem zapadnie uchwała o sprawie, co ją mamy wszyscy na sercu. Zebranie będzie przy mogile powstańca na polanie o 11-ej w nocy, bo chodzi o to, aby jakie lichy nie podsłuchało, a to tajemnica!

J a ś k o .

Tajemnica? Józiek, ty pewno wiesz, powiedz.

J ó z i e k .

Tyle tylko wiem, co mam wam powiedzieć: Na zebraniu żadnego zabraknąć

nie powinno, godzina 11-ta przed północkingiem i trza się wymknąć tak, aby nikt nie widział, a głównie żeby ten „Wojtek żydowski“ nie zwał... Aha! jeszcze pamiętaj zabrać z sobą mundurek i bielizny trochę. Idę już, bo trzeba mi jeszcze innych zawiadomić.

J a ś k o (podskakując radośnie).

O Jezusiczku! To pewnie na wojenkę pójdziem!

J ó z i e k.

Domyślać się nie wolno przed czasem, dowiesz się tam. (do dziadusia) Dziaduś już wie i też będzie — prawda?

D z i a d u n i o.

Będę, zuchy.

J ó z i e k.

Gotów!

J a ś k o (prężąc się).

Gotów!

SCENA III.

Dziadunio — Jaśko.

Jaśko (prosząco).

Dziadusiu, to wy wiecie o wszystkim? Powiedzcie mi, mój złocisty, bo nie doczekam się.. Ja nie zdradzę, a chciałbym wiedzieć, by ojca zabezpieczyć.

Dziadunio.

Poto przyszedłem tu, mój chłopcze, aby wybadać cię i przygotować. Tak, na wojnę pójdziecie, dzieciaki — może przydadacie się Ojczyźnie, a może poginiecie, w każdym razie to lepsze, jakbyście mieli służyć pod bolszewikami. Tobie najciężej iść, boś sam i kryjomo przed ojcem, ale ja cię rozgrzeszę i potem wytłumaczę przed nim, bo z nim zostanę.

Jaśko (przypadając mu do kolan).

Dziadusiu kochany! Jacyście wy do, brzy.. (zrywa się) Hej! takim szczęśliwym aże mi serce skacze z radości. (skacze) Na wojenkę, na wojenkę idę, dziadusiu! Już widzę! Noc... cicho... zdala grzmiały armaty, a my w okopach, albo cichaczem pod-

kradamy się. Serca walą, jak młoty...
Stój! — kto idiot? — Ja go łap —
on! Gospody, pomiluj! — A ja:
— masz, psiawiaro, Polskę. komenda: —
Pal!.. bij!.. Jezu!.. piekło... Trupy, krew...
a my zwyciężamy... Jasiek zdobywa
sztandar i dostaje krzyż... Boże!.. (przewraca
koziółka) Dziadusiu, ale wy się nie śmie-
jecie ze mnie — prawda?

D z i a d u n i o (wstając).

Nie, synu, i ja byłem taki... A może
nawet spełnią się twoje marzenia... Niech
ci Bóg pomaga. Zakrzętnij się około
wieczerzy ojca, a ja pójdę naprzód do
Jurka. (wychodzi)

J a ś k o.

Do widzenia, dziadusiu! (krząta się około
wieczerzy, przynosi chleb, ser i mleko gorące na misce)

SCENA IV.

Szczepan — Jaśko.

(Szczepan wchodzi zmęczony, ledwie powłócząc nogami.
Posępem spojrzeniem ogarnia stół, zrzuca czapkę
w kąt i, drapiąc się w głowę, stoi milcząc.)

J a ś k o (zachęcająco).

Siadajcie, tatku, wieczerza gotowa,
a wy, widzę, strudzeni jesteście.

Szczepan (siadając ciężko).

Ufl... Na diabła taka orka.. Spiekota i susza, że człek i bydle ledwie dychać może, a pług mało wnętrzości nie wytrzęsie. (je niechętnie)

Jaśko (z wyrzutem).

A wy, tatku, nawet godziny przypołudnia nie robicie.

Szczepan (drwiąco).

Tak, rób przypołudnia, a przyńdzie zima, to zęby o kawał cegły zaczepisz. (gderliwie) Przypołudnia, wypoczynki, a pies za ciebie będzie oroł!

Jaśko (nieśmiało).

Ja wiem, tatku, ale zdrowie wasze też coś warte — starzy jesteście.

Szczepan (ze złością).

Lepibyś gębę zamknął z takim gadaniem... Aż złość porywo... Dla siebie to rzne drzewo i haruję? Ja niedługo pociągnę.

J a ś k o (smutno)

Oj, tatulu, nie mówcie takich rzeczy,
ja i bez tego sieroty połowa.. (milczenie —
po chwili) Tatku?

S z c z e p a n .

Czego?

J a ś k o (z wahaniem).

Tak nic sobie.. ino możebyście się
przeszli po wsi? Między chłopami aż
gra, że pono bolszewiki już pod War-
szawą, a i do Płocka rychło nadciągną.
Mówią, że po sto wiorst na dzień robią

S z c z e p a n (mrukliwie).

To i cóż? — Niech przyńdą, ciebie
nie połkną.

J a ś k o .

Ale bo..

S z c z e p a n (ostro).

Co?



J a ś k o.

Nic, tatku, tylko myślę, że byłoby źle, bo znowu byłaby niewola, znowu przeklęty Moch nad nami.

S z c z e p a n (przedrzeźniająco).

Moch przeklęty, niewola... Patrzajta, jaki mi to Polak - patryjota! A źle ci było pod nim? Miałeś co jeść, w co się ubrać i grosza gotowygo dość, — a teraz co?

J a ś k o (nieśmiało).

Zawszeć to niewola, tatku, była.. Było lepiej, bo i wojny nie było, a dziś? — Tatko sam czyta po gazetach, jakie to dobrodziejstwa bolszewiki przynoszą.

S z c z e p a n (zły).

A ty tam bułeś, widziołeś, co się tak mądrzysz? W pańskich gazetach tak piszą, bo boją się o własną skórę i dobytek. Dobrzeby zrobili, żeby tak przyszli, a przytarli im rogów, bo ostatnią koszulę z chłopu by ściągnęli. Niech idą, chłopu nie robią nic, ino jeszcze ziemi dadzą.

J a ś k o.

O tem też nikt nie wie, czy to prawda.

S z c z e p a n (uparcie).

A prawda! bo ten młody, co jest u Szmula, tam był i widział. Opowiadał wej nawet dziś, że bolszewików należy przyjąć i słuchać, bo uni wyzwolenie chłopom niosą. Sam godo, że dlatego tak chce, bo mu dobro Ojczyzny leży na sercu i zbawienia naszego pragnie.

J a ś k o (milczy, potem nieśmiało).

Tatku!

S z c z e p a n (opryskliwie).

Czego znowuj?

J a ś k o (serdecznie).

Nie gniewajcie się, tatku, ale mnie się widzi, że to dziwno być takim Polakiem, kochać i pragnąć zbawienia Ojczyzny od tego, co wieki całe dążył do jej zagłady, — grabił dobytek, a męczył i katował po Sybirze tych, co właśnie walczyli za zbawienie Ojczyzny. Nie pozwalał na własną mowę, kościół, a teraz,

jak dostanie żołnierza do niewoli — to bierze go na najokrutniejsze męki i nie patrzy, że to chłopski syn. Przecie Władek Matysiaków pisał.

Ten młody tak gada, bo nie żyje z pracy, ino mu bolszewiki płacą — sam to mówi, — Mnie, tatku, tak rozum mówi, że bolszewiki mają w tem coś, jeśli za wielkie pieniądze takich rozsyłają, aby namawiali do nienawiści przeciw swoim, a chłopaków, aby nie szli na ochotnika do wojska. Władek, że to dlatego, aby nas sami mogli zabrać.

S z c z e p a n (wali pięścią w stół).

Stul pysk i siedź cicho! Jo ci mówię, że ty tem swoim gadaniem jeszcze mi na łeb kłopot zwalisz! Ciebie nie wezmą, smyku, boś za smarkaty na to!

J a ś k o (smutno).

Oj! wezmą, tatku, wezmą.. Swoich od czternastu lat wieku pobrali, kobiety po urzędach siedzą, a nad nami mieliby litość? Toż lepiej zginąć za swoją ziemię, jak żyć w tej hordzie, co nic świętego dla niej niema.

Szczepan (w uniesieniu).

Mówię ci, stul gębę!... Zginać... jaki mi to bohater, wojaczka mu pachnie i kręci jak lis ogunem! Ale nic z tego, bratku, powiedziałem roz i święte!

Jaśko (nieśmiało).

Nie unoście się, tatku, toć ja nic takiego nie mówię, ino to, co powinienem i co sam tatko czuje w duszy.

Szczepan (myśli chwilę).

Czuje... Pewno, że czuje i więcej, jak ty, gołowąsie. Nie pragnę jo ci tych djabłów, ale godać i czuć głośno teraz niewolno i choć marzy ci się wojaczka, jo cię nie dom na zatracenie pewne. A z nimi jak przyńdą — to się do radę.

SCENA V.

Szczepan — Jaśko — Szmul.

(słuchać ujadanie psa)

Szmul.

A fe! a fe! Szczepan! gwałt!

Jaśko bohater.

Szczepan (otwierając drzwi).

Czego ty się drzesz, żydzie! ze skóry cię obdziro, czy co?

Szmul (wpada wystraszony i trzęsie się).

Ny, to nie drziesz, ten paskudny kudła (pokazuje) mnie tu i gardło... (słychać ponowne ujadanie psa i drapanie do drzwi; żyd odskakuje w kąt ze strachem) Aj! waj! Szczepan!

Szczepan (zniecierpliwiony).

Nie jęcz, żydzie, jesteś cały, to po strachu.

Szmul (prosząco).

Ny, Szczepan, wy lepi ziamknijcie drzwiów.. Ja was prosi bardzo.

Szczepan (jak wyżej ze złością).

Nie zawrocoj głowy i siedź, kiejś przyłożył, ty tchórze! (siada)

Szmul.

Jakie tchórze? Ładne tchórze, ten paskudnik mnie nogie posiarpał! (ogląda się za stołkiem) Aj, waj, moje sziercie się roztrzęsiałó!...

J a ś k o (podsuwając mu stołek).

Usiądźcie no tylko, to wam się uspokoi zaraz.

S z c z e p a n.

To czemu włóczysz się po nocy?

S z m u l.

Jakie nocy? Tu nima nocy, wiecziór jest! Moje Ryfkę jeszcze w sklepu siedzi.

S z c z e p a n (drwiąco).

A ty psom w drogę włazisz!

S z m u l (pojednawczo).

Wy sze nie szmiejcie, Szczepan, ja do wasz z faj n interes idę, (patrzy z ukosa na Jaśka) z ważne interes!

J a ś k o (na stronie).

Znowu z czemś przylazł ten Łajp przekłety! Wziąłbym za pejsy i za drzwi wyrzucił, precz, niechby nie zapaskudzał powietrza.

Szczepan (gorzko drwiąc)

Oj, znam was, pijawki! Wy zawsze idzieta z dobrymi interesami, ale ino robita je na swoją stronę.

Szmul (jak wyżej).

Wy, Szczepan zaraz wimiszlacie takie paskudne słowo. Pijawki? fe! Czi ja was kiedy osziukował? Czi towar dał zły, nie kredytował? Powiedzcie.

Jasko (drwiąco).

He, he! Chciałbym mieć tyle złotych, ile wy ludzi naoszukiwaliście... Bogaty byłbym!

Szmul.

Ty mały Jasiek! Ty nie bądź taki mądry, tobi jeszcze wasy szyj nie rosziną!

Jasko (złośliwie).

Ale wam zato z tej mądrości wszystkie kłaki ze łba wylazły, ino brodą trząchacie jak starym workiem.

Szmul.

Ty bądź czicho, do ciebi nie gadają.
(do Szczepana) Wy zawszi na te bidny zid-

ki, co uny pijawki, osziukowczie. A co uny mają robicz? Uny nie micz ziemi...

J a ś k o (półgłosem).

Niech idą do Palestyny!

S z m u l (oglądając się, kończy).

...Uny nie micz ziemi, to muszą prowadzicz małe handele. Szią czicho, a tu zaro wielkie krziki! Uny tyż zicz muszą.

S z c z e p a n (chmurno).

Oj! żyją, żyją i tuczają się z naszy krwawicy.

S z m u l (jak wyżej).

Ny, Szczepan, ja wam powi tak: geszeft to takie rziecz, zie głupi traczi, a mądry, czio micz (pokazuje na czoło) kiepele, to szię bogaczi. Ja was nie osziukował. (Szczepan robi ruch zniecierpliwienia) Już, już. Nima o czym gadacz. Tylko wy nie róbcie takie smutne i złe twarz. Coś wam na miszli siedzi, na wnątrznosciach i ja przyniósł lekarstwo fajn! Ajaj! Dwa lekarstwa! (wyjmuje butelkę z wódką)

J a ś k o.

Tatku, to nie pójdziecie na wieś?

S z m u l (zaniepokojony).

Poco na wiesz? Idź ty na wiesz!
My sobie z tatele pogadama o ważne
interes!

S z c z e p a n (patrzac na wódkę).

Kiej interes, to interes.. (macha ręką)
Choć na piekło ten zarobi, kto z wami
w interesy włazi. (do Jaśka) Jasiek! przeleć
się, — może co nowygo usłyszysz! A za-
wrzyj tam oborę!

J a ś k o (smutny całuje ojca w rękę).

Nie gniewajcie się, tatku, i pamiętaj-
cie. (od drzwi) Idę, zdrajco, Judaszu, ale za-
płacisz ty mi za wszystko!

SCENA VI.

Szczepan — Szmul.

S z c z e p a n (chmurnie).

Jaki ty interes mosz, żydzie, do mnie,
aż ci Jasiek kłół w ślepią?

S z m u l.

Ny, o tem, potem. Napijcie się lepi,
nie pilno. (przepija)

S z c z e p a n (pije, ocierając usta rękawem).

No?

S z m u l.

Ja wam powi całe prawdę, Szczepan:
Tu zaro przyńdzie towarzisz Roman, to
un powi szam. Poczekajma sobi i po
jednemu (nalewa, pies zaczyna szczekać, żyd puszcza
kubek ze strachu) Aj, waj! Burek! (zadowolony)
To un pewno idzie.

SCENA VII.

Szczepan — Szmul — Roman.

S z m u l (do wchodzącego).

Ny, myj już czekama towarzysza.
Prosi sziadacz. (przysuwa stół Romanowi i
głaszcze brodę zadowolony)

R o m a n (podając rękę Szczepanowi).

Dobry wieczór, gospodarzu. (rozsiada się)
He, he! Widzę tu coś na wesoło u was!
Tak to lubię! Zabić robaka i czekać
zbawienia.

Szczepan.

Ano... co robić? Zyd przyszedł, goda z interesem, przyniósł butle, to się i zakrapia. Prosim do kumpanji!

Roman (mrużąc na żyda o wódkę).

Ja nie od tego, napijmy się, kiedy prosicie, potem powiem wam nowinę. (bierze kubek) No, gospodarzu, za pomyślność dobrych czasów! Niech żyją chłopci i proletarjat! (pije potem wyjmując plikę papierów i rozkłada na stole)

Szczepan (udaje, że pije, a nieznacznie wylewa wódkę i patrzy ciekawie na papiery).

A co to?

Roman (chrząka).

To jest właśnie ta nowina, gospodarzu, słuchajcie uważnie, bo nowina ta ważna dla chłopów: — „Nareszcie zbliżył się koniec męki dla chłopca i robotnika! Przyszedł czas wyzwolenia i zapłaty za baty i wyzyskiwanie waszej krwawej pracy! Bolszewicy już w Płocku, panowie uciekli i ziemię zostawili wolną, a to ziemia wasza, bo wy na niej od dziada,

pradziada pracujecie! Rozumie to rząd sowiecki i rządy swoje rozpoczyna od sprawiedliwego podziału ziemi między tych, komu się ona należy! Na dowód tego przysłał zawczasu te papiery, właśnie, aby porobić spisy, ile kto chce morgów, bo ziemia odłogiem leżeć nie powinna. Porobiłem już spisy w okolicy, teraz w waszej wsi zaczynam od was, gospodarzu, jako wy pierwsi po porządku! No, co wy na to? Złote jabłko, co?

Szczepan (drapiąc się w głowę).

Kiej nie całkiem kumbinuję. To, to tak darmo?

Roman.

Darmo zupełnie, gospodarzu, i tyle, ile kto zechce i jaki kawał sobie wybierze!

Szczepan (z wahaniem).

A jak dziedzic wróci i zaskarży?

Roman.

He! śmieJCie się z tego, gospodarzu! On nie wróci nigdy! Bolszewicy zajęli

cały kraj, jutro tu będą i wymierza
ziemię

Szczepan,

A podatki będzie trza płacić? Jak to
ta będzie, powidzcie, panie, pewno tu na-
pisane wszystko? (pokazuje na papiery)

Roman.

Owszem, napisane tu o wszystkim
abyście nie myśleli, że to obiecanka. Przez
parę lat płacić nie będziecie, aż zagospo-
darujecie się, potem dopiero w małych
ratach. Rząd sowiecki nawet pożyczki
udziela na rozbudowanie.

Szczepan (niby z podziwem).

O la boga rety! A skąd ten rząd
ma tyle pieniędzy? To go to wojny nie
nie kosztują?

Roman.

Kosztują, gospodarzu, ale on ma więcej,
aniżeli może rozdać. No, to gadajcie śmiało,
ja zapiszę, potem wy się podpiszecie.
Napijmy się jeszcze. (piją. Szczepan znowu wy-
lewa wódkę)

Szczepan (krzywiąc się po wódce).

Kiej jo pisać nie potrafię.

Roman

To krzyżyki postawicie, ja wam pomogę, to znaczy to samo, co podpis. Wiecie przecież.

Szczepan (waha się, drapie w głowę, nagle nasłuchując).

Widzi mi się, coś w oborze łomota, wyjrzę — (od drzwi) zaro przyńdę!

Roman (do Szmula).

A to, psiakrew, twarda sztuka! Niech go djabli porwą! Wyszedł namyśleć.. (do siebie) Nie, — nie udaje się to. (chodzi i staje przed Szmulem) Czy tylko on naprawdę pisać nie umie? Coś mi się widzi, że za mądry on

Szumul.

Ny, co towarzysz mówi! Un piszać? Szczepan piszać? Ha, ha, ha! Un nie potrafi jedne literkę napiszować. Ja mówię, czio un głupi jest jak but Podhajrem!

R o m a n (więcej do siebie).

Ciekawym, coby powiedział, że to tylko naciąganie podpisów, stwierdzających zdanie przynależności do rządów sowieckiej Rosji?... (nasłuchuje) Idzie! (siada) Trzeba zażyć z innej mańki. (Szczepan wchodzi namyśliwszy się — na wesoło, Roman obłudnie) E, e, e! gospodarzu! Widzę, nie w ciemności bici, wyszliście namyślić się nad wyborem ziemi! Trzeba było od razu gadać, prosto z mostu, a nie bać się ja wam dobrze życzę! No, gadajcie więc ile morgów? dwadzieścia? trzydzieści? pięćdziesiąt?

S z c z e p a n (udając pijanego).

Dwadzieścia.. pięć.. dzieś... (tacza się) Niechże cię.. morówka! To wej mnie za mroczyło na dworze... (opada na krzesło)

R o m a n (uradowany — na stronie).

Tego mi tylko brakło, bratku. (głośno) Napisałem dwie włóki, podpisujcie się i dobra! (wsadza mu pióro w rękę)

S z c z e p a n (sennie).

Dwadzieścia... Dwadzieś.. ciaa! (zwała się z krzesła i chrapie)

S z m u l (przestraszony).

Aj, waj! Czio un żirobiuł? Un sze
żapiuł na szmiercz!

R o m a n (wściekły).

U.. chrapie, żydzie! Po kiegoś djabła
mu tak dosadził?! Teraz, ani rusz, spite
bydle leży jak kloc! Darmo, psiakrew,
tak długo gębę mordowałem. Idziem,
szkoda czasu! (trąca nogą Szczepana) Jutro cię,
chamie, przyduszę — muszę! (wychodzą)

S z c z e p a n (leży chwilę i chrapie, potem przy-
tomnie podnosi głowę, nasłuchuje — zrywa się i za-
myka szczelnie drzwi, mówiąc zadowolony).

He, he! Chcieliśta mnie, jak głu-
piego — nabrać na ślepo, psiajuchy! ale
jo wos wystrychnąłem na dudki i wy-
prowadziłem w pole! (wygraża) Żebyś ty
nogi połumół, zdrajco, zaprzańcze, ty prze-
dawczyku własnej ziemi! Jutro? — Po-
czekoj! do sądnygo dnia, jak ci się uda!
To ja cię przyduszę, aże ci w ślepiach
zaświeci jak wilkowi.. (pluje tłu!) i jo z nimi
wódkę piułem! (rozbija butelkę o podłogę) A mosz,

Bejlisie! ino to szkoda, że nie na twoim podłym łbie.. (myśli chwilę) He! Jaśku, poznołeś ty dobrze swego rodzica!... Dałbym cię na tych psubratów, aleć pacholeś jeszcze i żal mi cię.

(Zasłona spada.)

AKT II.

SCENA I.

Scena przedstawia głębię pola, na niem niewielki wzgórek mogilny, otoczony drzewami, w świetle księżyca. Na kamieniu siedzi *Dziadunio*, przy nim stoi *Jurek*, patrząc zamyślony w dal, potem na zegarek i mówi.

Zbliża się godzina, za chwilę się zbiorą. (nasłuchuje, potem do dziadunia z obawą) Dziaduniu, czy oni aby się zgodzą? Boże, ja drzę poprostu.

Dziadunio.

Więcej siły, hartu i wiary, młodzieńcze, a Bóg dopomoże. Bo czego drzysz? Wszak zamiar i cel szczytny?

Jurek.

Ja wiem, dziaduniu, ale pojmuję jednocześnie całą odpowiedzialność kroku, na jaki się wazę. Jesteśmy niepełnoletni, idziemy bez wyraźnej woli rodziców, a na pewną śmierć.. Czy to nie jest występkiem? Bo ileż bólu sprawią matkom... Powiedz mi, dziaduniu, rozgrzesz, bo choć wiem, że to wszystko dla tej najpierwszej matki Polski świętej, chciałbym, aby ofiara nasza była bez cienia nieczystego sumienia.

Dziaduniu (wzruszony wstaje, kładąc mu rękę na ramieniu i mówiąc głosem uroczystym).

Synu! pamiętaj: — żadna ofiara dla Boga i Ojczyzny nie jest za wielką; — żadna chwila życia na spełnienie jej — nie jest za wczesna lub za późna i żaden czyn — poczęty w szlachetnem i gorącym sercu — nie jest stracony! Macie trudne, ale wielkie zadanie. — Czasem mogą przyjść zwątpienia nawet, wówczas wspomnij na przeszłość naszą, na te kości, bielejące po polach Sybiru; one ci przypomną, że — jeśli ty dziś walczysz za

wolną Ojczyznę — to one sprawiły I wasza ofiara sprawi cud, a o ból rodziców — bądź spokojny, ja jestem niejako wyrazicielem ich woli, więc błogosławię ci (kreśli mu krzyż nad głową)

Jurek (klęka i wstaje rozjaśniony).
Dzięki Ci, Boże! — Już idą!

SCENA II.

Dziadunio — Jurek — Jaśko — Władek — Tomek — Antek — Czech — Wacek — Staszek — Kuba — Michał — Olek.

Chłopcy (wchodzą).
Gotów!

Jurek.
Gotów! (patrzy na zegarek) Stawiliście się punktualnie. Czy żadnego nie brak?

Jaśko.
Wszyscy jesteśmy, co do jednego!

Jurek.
A pewni jesteście, że was nikt nie widział?

J a ś k o .

Napewno, bo każdego zawiadomiłem tajemnie. Możeby teraz, jak szli..

W ł a d e k .

Mnie tam nic Mogę całe noce chodzić, gdzie mi się podoba Śpię na obórcie, to i wymknę się jak nic

F r a n e k .

Ja w chałupie sypiam, ale matuś i Jagusia w drugiej izbie, to też nie widzą wiele.

A n t e k .

Ja najgorzej, bo z małym Jaśkiem razem. Ale od czego głowa na karku? Ubrałem lalę, wsadziłem do łóżka i czmychnąłem poza opłotkami.

C z e c h .

Tak sobie każdy poradził. Niema strachu!

J u r e k

A ty, Jaśku? Wiem, że ci niełatwo

Jaśko Bohater.

J a ś k o.

Mnie się też poszczęściło, bo przylazł ten łachmyta Judasz do ojca i wyprawili mnie na wieś.

J u r e k (chmurno).

Widocznie nowe kręactwa knuje, bo, widziałem, łaził cały dzień... No, ale nie zwlekajmy, druhowie! Przystępuję do rzeczy: Zdziwiło to was może, że zwołałem gwałtownie zebranie nadzwyczajne bez uprzednich wyjaśnień i to w dodatku przy tej mogile, ale... widzicie... chodzi o rzecz wielkiej doniosłości — o tajemnicę! Rozumiecie?

W s z y s c y.

Rozumiemy i słuchamy!

J u r e k.

Druhowie! Nie rozpoczynam zebrania formalnie i według regulaminu, bo to jest zebranie innego rodzaju, przytem każda chwila tak droga tej sprawie, że na to niema czasu, więc odrazu wyjaśniam: Dwa tygodnie temu starsi nasi

bracia — idąc na ochotnika w bój — nie chcieli nas wziąć ze sobą, mając na względzie lata nasze młode i opiekę nad młodszem rodzeństwem, zarazem łudzili się nadzieją, że wróg nie dotrze tu. Zgodziliśmy się, lecz dłużej obietnicy dotrzymać nie możemy. Po pierwsze: wróg już tu, drugie: — wobec takiego stanu rzeczy opieka nasza bezsilna, po trzecie: mamy dość sił i hartu, aby nie dać się poniewolnie wcielić w nieprzyjacielskie szeregi krwiożerczych hord, by iść przeciw Ojczyźnie! Co więc wypada nam uczynić?

W s z y s c y (jednogłośnie).

Wstąpić do wojska!

W a c e k.

Przeciwko bolszewikom!

S t a s z e k.

Zginać, lub zwyciężyć!

K u b a.

To chodźmy! Co gadać na próżno?

J a ś k o (radośnie).

O, Jezusiczku kochany! Idziemy bić bolszewika!

J u r e k (poważnie).

Ale jak? czem bić? gdzie? Jesteśmy wszakże otoczeni dokoła wrogami! Wojska nasze odcięte i daleko! Nie mamy wprost wyjścia i sposobu, a nie możemy patrzeć obojętnie i czekać z założonemi rękami. To zbrodnia.

(Wszyscy milczą, patrząc bezradnie, ponuro po sobie.)

M i c h a ł (występując naprzód).

Druhu Jurku, wyście chyba myśleli o tem, macie jaki plan?

J u r e k (patrzając przenikliwie po wszystkich).

Tak, naturalnie, mam plan oczywiście, jeśli was zebrałem, ale. (z mocą) Druhowie! plan ten jest szalony, ryzykowny, wymaga wielkich ofiar i zaparcia się! Nie przedstawiłem go wam odrazu, bo chciałem wpierw wykazać całe niebezpieczeństwo i trudności... i... wybaczcie, ale winienem naprzód być pewnym, czy zgodzicie się na to, — czy któremu nie

zbraknie odwagi — uprzedzam — przed niechybną śmiercią!...

O l e k (występuje, przerywając).

Druhu, przepraszam, my wiemy o tem i również zdajemy sobie sprawę z tego, co nas czekać może. Ale czyż w Stowarzyszeniu nie dowiedliśmy swej gotowości i ochoty? Pocóż poruszać to? Tu niema pytań i namysłów, tylko zgoda i czyn!

J u r e k (salutując).

Cześć wam, druhu, za wielkie słowa; wierzę w to, ale jednak chwila rozwagi: Należy być przytomnie odważnym, by później nie żałować..

W s z y s c y (gwałtownie przerywając).

Nie, nie! Gotowi jesteśmy.

J u r e k (rozjaśniony).

A więc: Zgoda i czyn!

W s z y s c y.

Zgoda i czyn! Bóg i Ojczyzna!

J u r e k (z ogniem).

Dobrze! Teraz uwaga! Przedstawię wam swój plan, osądzajcie, czy dobry:— O przedarciu się do wojsk naszych nie ma mowy, zapóźno już, — stwarzamy więc oddziałek wolny i walczący na własną rękę tak, aby nieprzyjacielowi psuć szyki, szarpać go znienacka, przygotowywać przeszkody i wszystko, co się uda! Nasza broń — to te parę karabinów rosyjskich, cośmy ich używali do ćwiczeń. Naboje przygotowane oddawna. Przytem każdy otrzyma rewolwer, lub co innego, które wybrałem ze zbrojowni mego ojca. Mamy nawet ubrania, — nasze mundurki. Zapasy żywnościowe też przygotowane, bo wtajemniczyłem starego naszego Józefa i on już postarał się o to. Kryjówką naszą — będzie ta pieczara nad Wisłą i niema obawy, aby nas wykryto, gdyż z dziaduniem odkryliśmy nowe rozgałęzienia i obszerną jakby piwnicę, zatarasowaną gruzami i osłoniętą zaroślami. Tam więc wszystko poskładane i możemy się udać natychmiast. Czas najwyższy, bo za godzinę może być zapóźno. Czy gotowi jesteście?

W s z y s c y (poruszeni).
Gotowi! — Prowadź!

J u r e k.

Jeszcze nie wszystko, bracia: Trzeba nam sobie wybrać naczelnika oddziału i złożyć przysięgę na wierność sprawie i posłuszeństwo! Spieszmy się!

O l e k.

Druhowie! Ten, kto przewodniczył nam w Stowarzyszeniu, kto popchnął do szlachetnego czynu — niech nas prowadzi! Głosuję za druhem Jurkiem!

W s z y s c y.

Tak, tak! dobrze! Jurek niech prowadzi!

M i c h a ł (do Jurka).

Jesteś naszym naczelnikiem, wodzem!

J u r e k.

Dziękuję, zgadzam się (przyklęka i podnosi palce) i przysięgam na żyjących (wskazując dziadnina) i zmarłych tych bojowników wol-

O l e k.

A, prawda! — Naczelniku, a matka wasza wie?

J u r e k (smutno).

Wczoraj wyjechała z rodzeństwem, zabierając i mnie, ale ja wróciłem z drogi bez jej wiedzy, pozostawiając tylko kartkę. (rozkazująco) No, pomodlić się i marsz! Dziadunio nas jeszcze pobłogosławi za rodziców

(wszyscy modlą się — potem wstają)

D z i a d u n i o (wzruszony, ociera łzy).

Idźcie, kochane dzieciaki, idźcie! Niech was prowadzi Bóg i pomaga ta nasza Królowa Korony Polskiej! (ociera znowu łzy) Nie dziwcie się tym łzom, to nie słabość... To przypomina mi tylko moją młodość... Tak samo wybieraliśmy się, tak samo pełni wiary i zapału, (z mocą) a choć nie zwyciężyliśmy, byliśmy szczęśliwi I was jest mała garstka i wy możecie nie zwyciężyć, ale bądźcie mężni i wytrwali, pamiętajcie, żeście wnukowie tamtych, młode orły Polski, które prędzej zginą

ności walczyć do ostatniej kropli krwi za
Boga i Ojczyznę! wam zaś być naczelnikiem - bratem!

W s z y s c y (czyniąc to samo).
Przysięgamy wszyscy!

(Dziadunio błogosławi ich)

J u r e k (wstając, mówi gromko).
Baczność! Hasłem naszym jest: Bóg
i Ojczyzna! Oddział nasz pozostaje przy
tej samej nazwie: „drużyna Stowarzysze-
nie Młodej Polski“, jest ona bowiem dla
nas najdroższą, najmiłą i najgodniejszą!
Prawda?

W s z y s c y (uradowani).
Prawda! Dobrze, dobrze!

J a ś k o.
O, Jezusiczku kochany! To my już
żołnierze! Druh. Jur., naczelniku! ojej!
aż mi się w głowie przewraca z radości!
Chodźmy już.. chodźmy.

J u r e k.
Idziemy, pomódlmy się tylko za matki
i rodziny...

no nową niespodziankę dla tych psu-
bratów.

Czech.

Oj, żeby, żeby, a dobrą, bo już znu-
dziło się to próżnowanie od samego rana —
aż smętek ogarnia.

Jaśko.

To sobie zaśpiewaj na pociechę!

Czech.

Ba! zaśpiewaj, ale co? Wszystko już
wyśpiewałem, teraz ino prałbym bolsze-
wika, ażby wiory przyskały!

Jaśko.

Jeszcze się napierzesz do „siódmego
potu“, poczekaj trochę, a tymczasem ja ci
coś zaśpiewam. (myśli chwilę i śpiewa na nutę)

Hej, tam pod Warszawą, kędy Wisła płynie)

Śpiew nr. 2.

Hej, tam koło Płocka,
Kędy Wisła płynie —
Sieją mordy bolszewicy
Po polskiej krainie. (bis)

niż śmiercią biel swych piór splamią pod
daniem. Ale ja wierzę, że zwyciężycie!

(wszyscy salutują)

(Zasłona spada)

AKT III.

SCENA I.

Scena przedstawia otwór pieczary, otoczony krzewami —
w nocy. W głębi płonie ognisko, przy niem siedzą:

Jaśko — Józiek — Czech — Władek —
czyszczą broń i gotują kawę. *Staszek* stoi na straży,
dalej od wejścia. Przy podniesieniu zasłony słychać

Śpiew nr. 1.

„Wojenko, wojenko, cóżeś ty za pani“
pierwszej zwrotki.

J a ś k o (nasłuchując).

Coś nie widać naszego naczelnika —
cicho. Żeby mu się tylko co złego nie
przygodziło.

J ó z i e k.

Ho, ho! Mądry on i przebiegły jak
stary wódz — nic mu się nie stanie!
Obchodząc stanowiska — wymyśla pew-

J a ś k o (wesoło).

A z głowy, naczelniku! — Dobrze ułożyłem?

J u r e k.

Aha! Toś ty pewnie ułożył naszą pieśń, przyznaj się!

W ł a d e k.

On! on! naczelniku!

(Jaśko spuszcza wstydliwie głowę)

J u r e k.

Nie wstydź się, bracie, śpiewać z duszy, to wielki dar Boży!

J a ś k o (z zapalem).

Jak tu nie śpiewać, naczelniku? Toż jak to się pomyśli, że się jest żołnierzem, że się tak bolszewikom skórę garbuje, a wszystko to dla tej kochanej Polski — toż jabym do nieba skakał z radości, a cóż dopiero śpiewał?

J u r e k (poważnie).

Może też i skoczy który do nieba, bo znowu pewien fortel przyszedł mi do głowy.

Czekajcie, psubraty,
Nim słońeczko wstanie —
Nasze zuchy esempowcy —
Wyprawia ci lanie. (bis)
(wszyscy powtarzają)

J u r e k (wychodząc z poza drzwi).
O! tak, zuchy, to lubię! Śpiewajcie,
śpiewanie zawsze dodaje odwagi i otuchy

J ó z i e k.
Kiedy już i pieśni zabrakło, naczelniku

J a ś k o.
Co? pieśni zabrakło? A to, to nie
pieśń?
(śpiewa na nutę „Wstąp, bracie, między strzelce“)

Śpiew nr. 3.
Chcesz sławnym i szlachetnym,
Mój bracie, w życiu być,
To wstąp do esempowców,
Wciąż się za Polskę bić.

Hej, bo w naszym gronie
Wojna to nie żart, o nie! (bis)

J u r e k (zdumiony).
Skądżeś wyrwał te słowa? bo melodja,
to stara.

W ł a d e k.

Będiesz ty śpiewał cienko, jak ci o tej porze jeść przyjdzie.

J a ś k o.

Furda, bracie! będę za to lżejszy!
(po chwili) Naczelniku, czy to bitwa duża?

J u r e k.

Dowiesz się w swoim czasie, utra-
pieńcze.

J a ś k o (markotnie).

A, bo widzicie ja tak dlatego tej bitwy
wyglądam, bo też mam swój „fortel“,
a tu jak na złość nie przyłazą tamci

S t a s z e k (na straży).

Stój! kto idzie?

O l e k (za sceną).

Swój!

S t a s z e k

Hasło!?

O l e k.

Bóg i Ojczyzna! (wchodzi, prowadząc Smugę)

W s z y s c y (zrywają się i otaczają Jurka — jeden wywraca kociołek z kawą).

Jaki? jaki? naczelniku!

J u r e k.

Zaraz! zaraz! Nie robić gwałtu; do-
wiecie się, jak tamci przyjdą!

J a ś k o (salutując).

Rozkaz, naczelniku!

J ó z i e k (spostrzegając wylaną kawę).

O! o! o! któryś niezdara przewrócił
kociołek z kawą!

W s z y s c y.

Gdzie? (robią żałosne miny)

J a ś k o (wesoło na nutę: „Przybyli do wsi ułani“).

Śpiew nr. 4.

Kociołek któryś wywrócił

I kawa wylała się —

Naczelnik wszystkich zasmucił,

Fortelu nie wydał, nie. —

(wszyscy śmieją się)

J u r e k (jak wyżej).

Bez uwag! odpowiadać tylko na pytanie! (przeogląda papiery i zdumienie odzwierciedla mu się na twarzy) Pan jesteś Janem Smugą? (przypatruje mu się) Ależ tak, na Boga! Poznaję rysy! (gwałtownie) Mów pan, nie oszukaństwo to? (uderza się w czoło) Zaraz, zaraz się przekonamy. Rozbierz się pan! Słyszałem, żeś w jednej z bitew dostał bagnietem w piersi. To będzie najlepszy dowód!

S m u g a (rozdzierając na piersiach koszulę).

Oto jest blizna po rosyjskim bagnecie!

J u r e k (sprawdza i salutuje rozjaśniony).

Chłopcy! oto stoi przed wami wielki miłośnik Polski i młodzieży i uzdolniony pisarz! Bacznosc! oddać mu cześć!

(wszyscy spełniają rozkaz — Jurek marszczy się) Wybacz pan, twym zasługom oddajemy cześć, ale trzeba nam jednak wiedzieć, jakie cele cię tu trzymają wśród bolszewików.

S m u g a.

Wyspowiadam wam się z radością, młodzieńcze, ale pozwólcie, że usiądę,

Jaśko-Bohater.

W s z y s c y (otaczając ich).
Kto to?

O l e k (po wojskowemu).
Naczelniku! melduję posłusznie, że ten oto jegomość przemykał się podejrzanie wśród zarośli. Złapałem go i prowadzę. Mówi, że jest Polakiem, uciekinierem przed bolszewikami, ale coś mi się zdaje, że ledwie zipie ze strachu.

S m u g a (słabo).
Nie ze strachu, panowie, jestem zraniony i słaby... Ale kto wy jesteście? Czy żołnierze polscy?

J u r e k (ostro).
To pan się wylegitymuj, ktoś jest i coś robił w zaroślach, tu nad Wisłą! Mów prawdę i bez wykrętów, bo kula w łeb! Dokumenty masz?

S m u g a (szuka i podaje).
Oto są... Jeśli jesteście swoi, to wystarczą.

Jurek (padając mu w ramiona).

Wierzymy, panie! i szczęśliwi jesteśmy.
że możemy ocalić ci życie, że jesteś wśród
nas! Prawda, chłopcy?

Wszyscy.

Niech żyje Jan Smuga!

Smuga.

A teraz wyjaśnijcie mi, panowie, jak
to się dzieje, że wy tu, gdy wokół wróg?

Jurek.

Długo byłoby opowiadać, powiem
krótco: Stanowimy garstkę ochotników
młodszych, walczących na własną rękę,
tu wśród wrogów!

Smuga (nie rozumiejąc).

Jakto? co? — Nie rozumiem.

Jurek.

Tak, panie! Starsi nasi bracia nie
chcieli nas wziąć ze sobą, licząc na to,
że bolszewicy nie dotrą dotąd. Stało się
inaczej, więc stworzyliśmy oddziałek wol-

jestem słaby... (siada) Pytacie co robię tu? Ja sam nie wiem dokładnie, jak to się stało... (po chwili) Kochając młodzież, a wnie tego dzielnego żołnierza polskiego, — szedłem za nim szlakiem zwycięstw hen! aż za Kijów... Pospołu dzieliłem trudy, chwałę, a potem klęski. Nad Zbruczem pochwycili mnie bolszewicy, którym cudem poprostu uciekłem i już sam jeden przedzierałem się szczęśliwie aż do Płocka. Lecz tu bolszewicy w swym pochodzie dopędzili mnie i znowu uciekałem jednej nocy, ale nieszczęście chciało, że jakoś zbłąkana kula zraniła mnie w głowę i straciłem przytomność. Długo leżałem w zaroślach, a gdy się ocknałem, działa grały już przedemną.. Opatrzyłem sobie ranę jako tako i wlokłem się.. tak bez celu.. Ach, nie! szukałem wody. Wyście mnie wtedy schwytali (z radością) i jeśli jesteście żołnierzami naszymi, to już doświadczam drugiego cudu z łaski Boga. Pozwólcie (wyciąga ramiona) niech was uściskam.. takim szczęśliwy! (powstrzymuje się, smutno) Lecz czy wy mi wierzycie?

J a ś k o (półgłosem).

Śpiew nr. 5.

Jeszcze Polska nie zginęła,
Póki młodzież żyje...

S m u g a.

Ale mówcie, panowie, co wy właściwie
robicie? jak walczyacie?

J u r e k.

To za długa historia, panie! Nocyby
nie starczyło na opowiadanie.

S m u g a (prosząco).

No, ale choć jeden, dwa epizody...

J u r e k.

Tak, to owszem, mamy nawet trochę
czasu — resztę zobaczy pan sam. Otóż
walczymy fortelami. Codziennie myszku-
jemy w przebraniach po okolicy, ukła-
damy plany, a w nocy je wykonujemy.
Jednem z najważniejszych naszych powo-
dzeń — było odbicie bolszewikom zagra-
bionych kosztowności.

ny, a nie mogąc się przedostać do szeregów naszej armji — tu kryjemy się w pieczarach i z nich polujemy na wroga różnemi sposobami.

S m u g a (w osłupieniu).

Co wy mówicie? Toż to żywe nieprawdopodobieństwo!... Ależ ja śnię chyba!?

J a ś k o.

Najprawdziwsza prawda, panie pisarzu! Jesteśmy żywymi żołnierzami, co tak piorą bolszewika, że aż się tam w niebie Matka Boska cieszy!

J u r e k.

Tak, panie — inaczej i mybyśmy śnili, a tymczasem wtyle dokuczamy wrogom, że powstała bajka w ich obozach, iż złe moce bronią tych okolic.

S m u g a (jak wyżej).

Ależ to przechodzi ludzkie pojęcie! To szczyt najwyższego bohaterstwa! Co ja oglądam!.. (w uniesieniu) O! nie zginiesz, Polsko, mając takich synów.

Staszek.

Albo jak w jednym miejscu puściliśmy z dymem „naczalstwo“!

Olek.

Albo znowu jak wystrzelaliśmy cały patrol nocny.

Smuga (z podziwem).

I skąd macie na to środki, gdzieście nabyli tych umiejętności?

Jurek (z dumą).

Gdzie? Trochę w Stowarzyszeniu Młodzieży, jak mieliśmy ćwiczenia wojskowe. A środki? — amunicji mieliśmy trochę, resztę zdobywamy. Nasze bomby — to granaty ręczne i proch.

Smuga (w zadumie).

A przyznajcie, jak przed przyjacielem — czy przychodzą na was chwile smutku i zwątpienia? Czy ten znój — nie ciśnie wam na usta słów skargi? zaco? naco?

(wszyscy milczą chwilę)

S m u g a (z niedowierzaniem).

Co? wyście to zrobili? Jakim cudem?

J a ś k o.

Gdzie tam cudem! Zwyczajnym wybiegiem, panie. A było tak: Pewnego dnia upolowaliśmy dwu tych bisurmanów. Od nich dowiedzieliśmy się, że te podłce ograbili kościół i te skarby mają przewozić pobliską drogą. Tak my — dawaj — psujemy most nad parowem i kiedy ci fajt do dziury, my niby bolszewicy zjawiamy się na pomoc, wymyślamy bajkę, że jedziemy z rozkazem komisarza, poimy ich wódką z proszkiem nasennym i kiedy ci się pospali, my myk ze skarbami do kryjówki. Ot co!

S m u g a.

Ależ to jak w bajce!

W ł a d e k.

E, e, e! to jeszcze nic! Gorzej było, gdyśmy ich wykurzyli z pobliskiego tu pałacu! Czort! czort! wrzeszczeli i wieli, jeno im te porwane łachmany fyrtały!

S m u g a.

Doprawdy? Zaśpiewajcie ją, panowie.

W s z y s c y (wstają i śpiewają na nutę „Białostocki pułk strzelecki maszeruje w dal“).

Śpiew nr. 7.

Dzielny hufiec esempowców
Niesie Polsce dań!
Miłość wielką, czyn i zgodę,
Życie całe dlań.

Oj, niesie dań, serdeczną dań!
Z radością zginie zań. (bis)

Hasłem naszym: Bóg, Ojczyzna!
Sztandarem krwi chrzest.
W walce z wrogiem Polski świętej
Każdy z nas lwem jest!

Bój, znój i trud, bój, znój i trud
Zwycięży nasz młodości cud!
Zwycięży naszej wiary cud! (bis)

Choć wróg dziki butnie stanął
U stolicy wrót,
Ogniem, mieczem, krwią niewinną
Zbryzgał Płocki gród,

My nie, my nie, my nie, my nie!
My nigdy nie poddamy się. (bis)

J u r e k (ze zdumieniem).

Zaco? poco? panie! Toż to przecie widzieć można! Żadnemu z nas taka myśl nie przyszła do głowy, bo wiemy, że umiłowanie wielkiej idei, dążenie do szlachetnego czynu, poczucie spełnionego obowiązku — czyni człowieka dalekim od takich myśli i szczęśliwym bez miary! My — choć w małym stopniu, ale czynimy to samo, to też jesteśmy szczęśliwi, a szczęśliwsi będziemy, gdy zginiemy dla Ojczyzny! Naco więc skarga? Zwątpienie w co? Jeśli smutno, to wtedy, gdy się patrzy, jak ta Polska krwią płynie, — a tęskno? — to do jej szczęścia dni.

J a ś k o (nuci).

Śpiew nr. 6.

Wierzym, że ci wierzym, że ci
Zabłysną wielkie szczęścia dni!

S m u g a (z zajęciem).

Czyje te słowa? z jakiej pieśni?

S t a s z e k.

A z naszej, proszę pana! Ułożyliśmy ją sami.

S m u g a.

Napiszę, kochani! Zaklnę w niej waszego ducha w grom pobudki, którymby uderzeni rodacy, uczuli całą głębię swych dusz i zrozumieli, że dźwignie Polskę, umocni w niewzruszonych posadach tylko prawdziwe umiłowanie jej, miłość wzajemna braci i czyn wspólny, ofiarny, zgodny — przy pomocy Boga — dla jej szczęścia! (słysząc grzmot armat)

O l e k.

Znowu kanonada i to już trzeci dzień.
słysząc szmery i kroki)

J a ś k o.

Nasi idą!

S z m u l (za sceną).

Aj, waj! Aj, waj!

J u r e k (wyskakując).

Ten ci ptaszek! Dawaj go tu!

M i c h a ł (ciągnie opierającego się żyda; wszyscy obstepują go).

Naczelniku! przyłapałem go, jak przedzierał się przez gąszcze w stronę sztabu

Choć twe, Polsko, łono płonie
Od czerwieni krwi,
Od promieni w Twojej koronie
Cierń męczeństwa tkwi, —

Wierzym, że ci, wierzym, że ci
Zabłysną wielkie szczęścia dni!

S m u g a (ze wzruszeniem).

Nie! to trudno uwierzyć!... I po-
myśleć, że to pacholeta jeszcze... Ach,
gdyby tysiąc takich — armja! Niezwy-
ciężony byłbyś, narodzie! Błogosławionaś
ty, Polsko, przez takie dzieci. (tknięty nagle
myślą) Panowie! błogosławię me trudy
i ranę, bo one przywiodły mnie do was
i pozwoliły ujrzeć istotną wielkość ducha
Polskiego! — Natchnęły mnie wielką
myślą: — Oto napiszę dzieło, którego
bohaterami będziecie wy! wy, Orleńta
Polski!

J a ś k o.

O, Jezusiczku! To my nawet w książ-
kach opisani będziemy! Napisz pan, ale
napisz tak, aby cała młodzież kochała
Polskę tak, jak my!

Jurek (daje znak, Michał przykłada karabin żydowi).

Będziesz gadał?

Szmul (trzęsąc się).

Już, już, już! Ja wszystko powi.. Jak te łajdaki, te rabuśniki przisły, to ja zabrał wszystkie swoje pieniądze i kosztowności i szedł zakopacz, a ten oficer mnie złapiował!... Aj, waj...

Jurek (niecierpliwie).

Zrewidować żyda!

Olek i Michał (szukają po kieszeniach).

Niema nic!

Szmul (pewniejszy siebie)

Ny, ja nie micz nicz, ja mówił prawdę.

Jurek (jak wyżej).

Na bok z nim! przetrząsnąć wszystko!
(Olek i Michał wyprowadzają żyda, po chwili wracają z nim.)

Olek.

Nic nie znaleźliśmy, naczelniku!

bolszewickiego. Jak nic, tak z nową zdradą pewno idzie! (Szmul jęczy)

J a ś k o.

O, Jezusiczku! To Szmul, ten Judasz! Ratujcie mnie, anieli, bo go zażdam!

S z m u l (błagalnie).

Panicze.. jasne panicze, wy nasze.. wy mnie.. Ja, ja spokojne zid..

J u r e k (groźnie).

Milcz, żydzie! Gadał, z czem idziesz do bolszewików?!

S z m u l (udając zdumienie).

Do bolszewików? Ja do bolszewików? To rozbójniki! złodzieje, rabuśniki, ja się ich boicz..

J u r e k (groźnie).

Gadał zaraz, bo kula w łeb!

S z m u l (płaczliwie)

Ny! ja mówi prawdę! Całe prawdę!

dających się dobrowolnie bolszewikom.. Ależ to oszukaństwo, stwierdzone w po-
ufnym dodatku! Ten znowu — to spis
rodzin, których synowie walczą przeciw
bolszewikom i lista wszystkich, którym
bolszewicy nie przemawiają do przekonania.
Ten zaś, wydaje ukryte skarby i doku-
menty wartościowe.. Ten, ten! to mapa
okolic, plan rozmieszczenia wojsk naszych,
odkrywający stan obrony, plan bitwy
i wciągnięcia w zasadzkę!

W s z y s c y (z przerażeniem).
Zdrada! zdrada!

J u r e k (pryskakując do żyda z rewolwerem).
Skąd masz te papiery? gadaj, bo ci
łeb roztrzaskam!

S z m u l (przewraca się, zrywając ledwie przytomny).

Łaski. jaśnie panie naczelnik. To ten
zdrajca Roman dał i kazacz mi iszcz..
Ja nie widział, co tam napiszowane było..
Ja mówi prawdę.

J u r e k (jak wyżej).
Kiedy miałeś te papiery doręczyć?

J u r e k.

Musi coś mieć, zbadaliście dokładnie!

J a ś k o.

Buty, naczelniku! W butach pewno!

S z m u l (zaniepokojony cofając się).

Ny, ja może zachorowacz! Mnie bicz zimno! Ja mówi prawdę!

O l e k (przykładając mu broń).

Ściągaj, Michał!

(Michał czyni to z obrzydzeniem, wyrzucając wiechcie)

J a ś k o (chwytając drugi but, maca, rozrywając cholewę i triumfująco wydobywa papiery).

A co? nie mówiłem? patrz, naczelniku!

S z m u l (nieprzytomny ze strachu).

Paniczu!... jasny paniczu.. Aj, waj!...

J u r e k.

Pilnować go! (przegląda papiery i chwytając się przerażony za głowę) Wielki Boże! jaka zdrada! (potrząsa papierem) Ten — to lista naciągniętych okolicznych mieszkańców, od-

J u r e k.

Jaśko najpierwszy krzyknął, więc on idzie. (daje mu papiery) Masz i strzeż ich, pamiętaj, że nieść będziesz zwycięstwo nasze! Pójdiesz brzegiem Wisły, potem ją przepłyniesz w pław. W razie niebezpieczeństwa zniszcz papiery! Spiesz się!

J a ś k o.

Według rozkazu! Uda się, naczelniku. (idzie w głąb, wracając przebrany po cywilnemu, radośnie) O, Jezusiczku! Będzie prawdziwa bitwa! Naczelniku, tak się cieszę, jakbym już cały pułk zwyciężył i samego Budjennego złapał. No, do widzenia, bracia! (wychodzi nucąc)

W s z y s c y.

Do widzenia w boju!

J u r e k.

Teraz, wiara! przygotować broń, ładunków jak najwięcej przy sobie, spożyć wieczerzę i czekać. Ogień rozpocznie się niedługo, to dobrze, Jasiek ujdzie nieopatrzenie. (wszyscy robią przygotowania — Jurek do Smugi) Ten wypadek kazał nam za-

Jaśko Bohater.

S z m u l.

Zaraż... przed północz...

J u r e k.

Kiedy bolszewicy mają wykonać plan?

S z m u l

Zaraż, jak mieli dosztacz te papiery.

J u r e k (opuszczając broń).

Tak, to znaczy, że między drugą a trzecią siły miejscowe rozpoczną bój, daremnie jednak czekać będą na papiery. (myśli chwilę, potem do chłopców) Związać żyda i pilnować; stanie on przed sądem wojennym. Teraz, baczność! Należy te papiery w ciągu dwóch godzin — najpóźniej — wręczyć naszemu wojsku i przedstawić stan obronny bolszewików tutaj! Wojska poznańskie powinny ich rozgromić nad Wisłą i zmusić do odwrotu na Mławę, Bielsk. Ogień bojowy będzie stąd niedaleko; weźmiemy w nim udział, zaś jeden lub dwu pójdzie z papierami! Kto idzie?

W s z y s c y

Ja, ja, ja, ja!

SCENA II.

Szm u l (sam — leży dłuższy czas, nasłuchuje i mówi).

Ny, już poszły te bandyty! Zieby uni nogi połamali.. Aj, waj! moje papiry... (myśli) Ny, ja im nie darowacz, ja im ucieknę.. Uni gadali, co kule szieją jak grad i poszli? — po czemu ja ni mam iszcz? (próbuje rozerwać więzy) Aj, waj, waj, waj! Moi nogi.. moi ręki.. (ogląda się i spostrzega nóż od chleba, radośnie) Już, już! ja już bicz wolny. (czołga się, zdobywa nóż, przecina sznury, porządkuje ubranie z pośpiechem, potem wysuwa się trwożnie. Nagle strzały rozlegają się blisko, kula trafia Szmulę. Ten łapie się za serce i pada z jękiem.) Aj, waj myjer! (kona — słysząc wciąż strzały)

(Zasłona spada)

AKT IV.

SCENA I.

Ta sama izba, co w odsłonie I-ej, bardziej tylko zaniedbana. Przy stole siedzi S z c z e p a n, wsparty łokciami o niego, ściskając rozpaczliwie w garściach zwierzoną czuprynę i milczy.

Dziadunio -- Szczepan.

D z i a d u n i o (wchodząc).

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!
(Szczepan milczy, nie słyszy, dziadunio zbliża się)

pomnieć o prawach gościnności, a
tak słaby.

S m u g a.

Wierzaj, młodzieńcze, żaden posiłek
nie dałby mi tyle sił, ile ta chwila, prze-
żyta z wami. Czuję się tak rześkim, że
proszę o to, bym mógł wziąć udział
w bitwie.

J u r e k (wesoło).

He! jeśli tylko czujesz się pan na
siłach, to doskonale! Władek, wieczorem.
Mało mamy czasu! (Władek rozdaje chleb, je-
dzą — nagle huk dział wzmaga się, chłopcy rzucają
wszystko, chwytając za broń — Jurek gromko) Bacz-
ność! Na ramię broń! Idziemy!

M i c h a ł.

Naczelniku, a co zrobimy z żydem?

J u r e k.

Pozostanie tu. Skrępowany jest dobrze,
a jak będzie uciekał — zginie. Kule
sieją jak grad! No, Jezus Marja, naprzód,
marsz! (wychodzą)

SCENA II.

*Szczepan — Roman — Wasyl — Wańka —
Jurek — Olek — Michał.*

(Szczepan podchodzi do okna, wtem, wbiega Roman z wyrazem nieopisanego strachu.)

R o m a n (składając ręce).

Gospodarzu!... ratujcie! — Ten przekłety żyd zdradził! Bolszewicy nie otrzymali papierów, rozbici pod Włocławkiem, cofają się, mszcząc — i szukają mnie. Ratujcie, gospodarzu! Zamordują mnie...

S z c z e p a n (szydlerczo).

A, a, a! I wy się boicie? Przecie to wasi dobrodzieje!

R o m a n (z rozpaczą).

Gospodarzu! daję słowo, to Szmul! znikajcie się...

S z c z e p a n (zły).

Idź pan do diabła! Jeszcze przez was będę miał kłopot!

i wstrząsa jego ramieniem, mówiąc z pociechą:
Szczepan, bracie serdeczny, cóż to
z tobą dzieje? Ślepy i głuchy robisz
na wszystko, a gdzie twoje męstwo?
Otrząśnij się, druhu, przeminie to złe —
pamiętasz?

Szczepan (z rozpaczą).

Co z tego, że przeminie, kiej zabrali?...
Zabrali cały dobytek! Uprawdzili z past-
wiska jedyną krowinę, wyprzęgli od pluga
szkapę! I co? Co poczniesz, nędzny
człeku? Wsadź tedy zęby w ścianę, albo
powieś się... Na dziady iść przyszło... na-
kij i torbę... Oj! dolo, czarna dolo...
I żeby choć Jasiek był, ale i ten poszedł
i leży może gdzie porąbany...

Dziadunio.

To za Polskę, za naród cały!

Szczepan (z zawziętością).

Ale, żeby choć nabił tych djabłów za
tę nieszczęśliwą Polskę.

(słychać wrzawę bojową i blask łuny uderza w okno)

Dziadunio (poruszony).

Pożar gdzieś blisko! (wychodzi)

W a s y l.

Paszoł won! (przyskakuje do Szczepana, przykładając mu broń) G a w a r i! k u d a jest towariszcz Roman, a?

Szczepan (z flegmą).
A szukajta go sami

W a ń k a.
Wasył daj mu w mordę!
(Wasył uderza Szczepana)

R o m a n (chwytając Wasyła za rękę i płacząco prosi).
T o w a r i s z c z, to mój gospodarz,
on taki zawsze niemrawy!..

Szczepan (na stronie).
Bodajeś przepadł, zdrajco!

W a s y l (taczając się).
Czto... kakoj to? niemrawy?
Ha, ha, ha! D u r a k! (głaszcze Romana po twarzy) N u d a, poszukamy sami, W a ń -
k a! I d i t y w tamtu komnata, ja tu!
W a ń k a (idzie do komory i po chwili wraca w czapce i butach Szczepana).

Wasył! n i k a w o tam!

R o m a n (tknięty myślą).

Żadnego kłopotu, gospodarzu! Owszem
uchronię was od pomsty. . . Czekaście tylko
(wpada do komory i za chwilę wychodzi przebrany
kobietę)

S z c z e p a n (spluwa).

Tfu! Za babę wej się przebroł, tchórz

R o m a n (nadrabiając miną).

Wszystko będzie dobrze, gospodarzu,
zobaczycie! Tylko jak wpadną bolszewicy,
mówcie, że jestem wasza służąca Jagusia!

S z c z e p a n (burkliwie).

Ślepyby poznał, że wy ani krzty do
baby podobny. Pokraka wej tako.

B o l s z e w i c y (łomoczą do drzwi).

Odcziniaj, chazaiin! do tri-
dcat' czortów!

R o m a n (podbiega, otwiera i cienkim głosem
woła).

Prosimy, prosimy, towarzysze! Wy,
zbawcy, dobrodzieje!

(bolszewicy wpadają pijani)

W a s y l.

Da, da! (Roman przynosi wódkę, Wasyl bierze go za rękę) W o t w y h a r o s z a j a k r a -
sawica! w y n a p i j o t i e ś, p o g u -
lajecie z nami, a?

R o m a n (w strachu).
Gospodarz!

W a s y l (bardziej pijany).
Czto? c h a z i a i n? H a, h a, h a!
o n d u r n o j, n i e m r a w a!

S z c z e p a n (spluwając).
Tfu! G o m o r a i S o d o m a! (wychodzi)

W a s y l (zadowolony).
W o t o n u s z o ł! H a, h a, h a! D o -
b r a j a n a s z a! D a t y m o j a! (pociąga Ro-
mana ku sobie, obejmuje go za szyję i w tym ruchu
zdiera mu chustkę z głowy. Ten nieruchomieje z prze-
rażenia. Wasyl trzeźwieje nagle) K a k o j c z o r t?
(szuka broni) K t o t y?

W a ń k a (zrywając się wytrzeźwiony).
J e j B o h u! t o w a r i s z c z R o m a n!

R o m a n (skwapliwie).

Niema, niema! On uszoł dwa dni temu. Siadajcie lepiej... Może przynieść wódki?

W a ń k a (taczając się).

Da, da, da! H a r a s z o! Wasyl słysz, jest w o d k a!

(Roman przynosi butelkę)

W a s y l (krzyczy pijano).

W o d k a? Dawaj w o d k i!

R o m a n (wdzięczy się).

Jest, jest, proszę i po drugą idę!
(wychodzi)

W a ń k a (pijąc z butelki).

W o t h a r o s z a j a c h a z i a j k a!

W a s y l (pijąc resztę).

N u, d a i k r a s i w a j a m o ł o -
d i c a!

W a ń k a.

K r a s i w a j a, k r a s i w a j a! (znacząco)
Wasyl, p o g u l a j e m?



Szczepan (radośnie).
To on tutaj? a kaj?

Jurek.
Niosą go!

Szczepan (opuszczając ręce).
Niosą go? Czy trupa? — Paniczu,
mówcie, na Boga!

Jurek (serdecznie).
Bądźcie spokojni! Jasiek tylko lekko
ranny.

Staszek (za sceną).
Tutaj! tutaj! tylko ostrożnie!

(wchodzi reszta chłopców, niosąc Jaśka omdlałego
z raną ciętą na czole; ranny — w kurczowo zaciśniętej
ręce — trzyma strzępy bolszewickiego sztandaru)

Szczepan (rzucając się ku rannemu).
Mój Jasiek! Boże!

Jurek (odciągając go).

Uspokójcie się, ojcie. Jaśkowi nic nie
będzie! Dajcie wody! Lekarz tu zaraz

Wasył (krwiożerczo).

Ha! bratiec, to ty takoj ptaszek? Czekał pogulajem my z tobą. (bije go po twarzy) Masz, a dín, masz dwa za zdradę sowjetów. (strzela do Romana) ten pada, nagle słysząc strzały i wpadają druhowie)

Jurek.

Ręce w górę! Poddać się!

Bolszewicy (przerażeni rzucają broń, padają na kolana).

Pany Lachy! Pomiłujcie!
My nie winowaty!

Jurek (do chłopców).

Brać ich!

Szczepan (wpadając).

Panicz Jurek! (chwytając go za rękę wzruszony)
Paniczu! a jak mój Jasiek? pono poszedł z wami?

Jurek.

Nie obawiajcie się, gospodarzu, zaraz go zobaczycie!

L e k a r z (z uśmiechem).

To wy ojciec jego? Będzie, będzie żył, wam na pociechę i chwałę Polski, bo wiecie? on i całe to grono przyczyniło się do zwycięstwa i wypędzenia bolszewików!

S z c z e p a n (z podziwem).

Co?... oni?... te smyki?... Jasiek?
(do lekarza) O, panie! Ratuj go, niech ożyje! Niech go uścisknę!

L e k a r z.

Cicho, cicho! — Budzi się!

J a ś k o (otwiera oczy, rozglądając się).

Co to? Chata... ojciec... (radośnie) Naczelniku!... udało się... (z obawą) A bolszewicy?

J u r e k.

Niema ich! Zwyciężyliśmy!

J a ś k o (opadając ze wzruszenia).

Zwyciężyliśmy!... O, Jezusiczku!...

przyjdzie ! (Szczepan stoi nieruchomy, Olek przy-
nosi wodę)

M i c h a ł.

Co to za trup?

S z c z e p a n (patrzac błędnie, potem z nienawiścią).

To ten zdrajca! Bolszewiki go zaka-
trupili! Dobrze ci, przedawczyku!

J u r e k.

Wynieście go!

(wchodzi lekarz Czerwonego Krzyża)

SCENA III.

*Szczepan — Jurek — Jaśko — Lekarz —
Generał.*

L e k a r z.

Gdzie ranny?

J u r e k.

Tu.

(Lekarz opatruje Jaśka)

S z c z e p a n (nieśmiało).

Panie lekarzu, czy Jasiek będzie żył?

przez ich kordon z ostrzeżeniem — dać to, na co zasługuje. (odpina własny krzyż, przypinając go do świtki Jaśka ze słowami) Cześć ci, bohaterze!

J a ś k o (omdlewając).

Panie generale!... O, Jezusiczku!...
(całuje ręce generała, opadając słaby)

G e n e r a ł (do chłopców).

Wy zaś zdrowi i cali stawicie się jutro w sztabie, aby wobec całej armji przyjąć słowa uznania i odznaczenia!...
(uśmiecha się) A teraz, dzieciaki, pozwólcie, że was uściskam, dzielne wy orlęta Polski.
(wszyscy cisną się ku niemu z radosnymi okrzykami)

S z c z e p a n (ociera rękami łzy, posuwa się powoli, wreszcie zbiera na odwagę, kłaniając się generałowi i prosząc).

Panie generale... i... mnie pozwólcie się uścisnąć przy tem święcie...

G e n e r a ł (dobrodusznie).

Chodź, bracie! (ściska go)

Szczepan (rzucając się ku niemu).
Boże! on umiera!

Jaśko (obejmując ojca).
To z radości, tatku.

(wchodzi generał z adjutantem; wszyscy salutują)

Generał.
Czy tu jest Jaśko Sokół, syn Szczepana?

Szczepan (występując).
Tu, ja jestem ojciec Jaśka.
(generał salutuje, zbliżając się do Jaśka)

Jaśko (chce się zerwać).
O, Jezusiczku! Pan generał!

Generał (daje znak, aby leżał i zwraca się do obecnych, mówiąc uroczyście).

Gospodarzu! przychodzę tu, aby w imieniu wolnej i zwycięskiej Ojczyzny — wyrazić podziękowanie za wychowanie jej tak dzielnego obrońcy! Jemu zaś — za odwagę, męstwo, za zdobycie sztandaru nieprzyjaciół i bohaterskie przedarcie się

J a ś k o (radośnie).

O, Jezusiczku! Tatko z generałem!

W s z y s c y.

Niech żyją!

G e n e r a ł.

Niech żyje zwycięska Polska! (wszyscy
alutują)

(Zasłona spada)

K O N I E C